

Unia czeka na polskiego premiera

Anna Słojewska 01-07-2011, ostatnia aktualizacja 02-07-2011 01:30

UE spodziewa się bardzo wiele po przewodnictwie Polski. Liczy na nasz optymizm i proeuropejskość. Anna Słojewska pisze z Brukseli

– Jeśli ktoś potrafi ożywić poczucie wspólnego europejskiego celu, są to właśnie oni – napisał w piątek brytyjski dziennik "Financial Times". Dziennikarze, politycy, eksperci oczekują ze strony polskiej prezydencji dokonania graniczących z cudem, biorąc pod uwagę ograniczone kompetencje.

– Tusk i jego ministrowie są naprawdę zainteresowani, żeby pchnąć Europę naprzód. Oczekujemy silnego przywództwa od polskiej prezydencji – mówi "Rz" Hannes Swoboda, wiceszef frakcji socjalistycznej w Parlamencie Europejskim, po spotkaniach z przedstawicielami polskiego rządu.

Tuska chwala też chadecy i liberałowie. Ale wypowiedź Swobody jest znacząca: to rzadki przypadek, by lider grupy politycznej, do której należy opozycja (SLD), tak pozytywnie wypowiadał się o rządzie i to w przeddzień kampanii wyborczej. Wyraźnie przecież szkodzi w ten sposób swoim polskim kolegom. Swoboda widzi ten paradoks, ale jego wypowiedź to wyraz zmęczenia kryzysem politycznym w UE.

Okazuje się, że tak wyczekiwany przez europejskie elity polityczne traktat lizboński nie tchnął w Unię nowego ducha i europejskiej tożsamości. Mimo że na jej czele stoi przecież od 1 grudnia 2009 r. "prezydent" – przewodniczący Rady Europejskiej Herman Van Rompuy.

– Jest bardzo słaby. Jego rola sprowadza się do raportowania, co mówią poszczególne państwa członkowskie. Nie jest twarzą Europy – tłumaczy Swoboda. Jego zdaniem Europa potrzebuje przywództwa i tymczasowo należy wrócić do modelu, w którym prezydencja rotacyjna odgrywa większą rolę.

Zarówno politycy, jak i eksperci podkreślają, że nadejście Polski może zmienić atmosferę w UE. – Nie ma zaufania do przywódców politycznych, a oni też nie ufają sobie nawzajem. Stąd te oczekiwania wobec Polski. To duży kraj, a jego rola polityczna w Europie systematycznie się zwiększa – mówi Janis Emmanouilidis, ekspert European Policy Centre w Brukseli. I wylicza dodatkowe powody, dla których od Tuska oczekuje się więcej niż od Viktora Orbana: silne europejskie przekonania polskiego premiera, ogromne poparcie wśród Polaków dla UE, a wreszcie fakt, że Polska jako jedyna nie doświadczyła kryzysu. Ma więc prawo pouczać innych, jak zarządzać gospodarką.

Eksperti podkreślają bardzo dobre przygotowanie polskiej prezydencji. – Spotkałam ministra Dowgielewicza na forum gospodarczym w Krynicy we wrześniu 2008 r. Już wtedy mówił mi o prezydencji i odpowiedzialnych za nią osobach – wspomina Elvire Fabry, ekspertka paryskiego instytutu Notre Europe. Według niej ta pierwsza polska prezydencja to ogromna szansa na zwiększenie roli politycznej kraju. – A agendę macie naprawdę poważną: reforma zarządzania gospodarczego, negocjacje nad nowym wieloletnim budżetem, umowa stowarzyszeniowa z Ukrainą, wolny przepływ osób w strefie Schengen – wylicza Fabry.

Jak zauważa, ostatnio z planu polskiej prezydencji zniknął jednak jeden priorytet. – Już nie mówi się o wspólnej polityce obronnej. Bo w kontekście polskiej nieobecności w Libii byłoby to dziwne – uważa ekspertka.

Nasi rozmówcy przyznają, że wiele oczekiwań dotyczy bardziej atmosfery niż konkretnych dokonań. Ale ona też się liczy w dzisiejszych czasach, gdy Unia Europejska kojarzy się bardziej z kosztami niż zyskami. – Nie znam żadnego przywódcy z wizją europejską. W przemówieniu Orbana słowo "Europa" prawie nie padało, inni też ją wypierają – mówi Hannes Swoboda.

Polscy dyplomaci w prywatnych rozmowach robią wrażenie przejętych takimi nadziejami. Zorientował się też Tusk, który w przemówieniu programowym w Sejmie w ostatni czwartek wyraźnie podkreślał ograniczone możliwości prezydencji rotacyjnej. Te obawy są zrozumiałe, bo wygórowane nadzieje mogą nieść ryzyko dla polskiego premiera. – Trudno będzie je wypełnić. Polski rząd już chyba zdał sobie z tego sprawę i studzi nastroje w Brukseli – mówi ekspert. *Rzeczpospolita*